

magazyn pokładowy

DOLNY
ŚLĄSK

Koleje
Dolnośląskie

#PO
DRÓ
ZUJ **KD**



POCIĄG KD
ruszył 14 lat temu
str. 4-5

**JEDYNE, CZEGO
NIE MAMY, TO DOSTĘP
DO MORZA** – rozmowa
z Bartłomiejem Kubiczem,
Dyrektorem Wydziału Promocji
Urzędu Marszałkowskiego
str. 8-9

*Wywiad
numeru*

Robert str. 14-17

MAKŁOWICZ

O próbowaniu nowych rzeczy, swoim kanale na YT, planach na przyszłość i podwójnym debiucie aktorskim.

**zabierz
mnie
do domu!**

#PODRÓŻUJ Z **KD**

NAJPIĘKNIEJSZĄ TRASĄ KOLEJOWĄ W POLSCE



WAŁBRZYCH KŁODZKO



NA TRASIE ZOBACZYSZ M.IN.:
PERŁY INFRASTRUKTURY KOLEJOWEJ:
NAJDŁUŻSZY TUNEL I JEDEN Z NAJWYŻSZYCH
WIADUKTÓW W POLSCE



Mission Impossible



Ostatnio sporo w mediach o misji pozornie niemożliwej, która jednak wbrew wszystkiemu stała się faktem. Oto Tom Cruise wystąpi u boku Marcina Dorocińskiego w kolejnej wersji słynnego hollywoodzkiego blockbustera „Mission Impossible”. Panu gwiazdorowi gratulujemy, wszak talent Dorocińskiego tajemnicą nie był, lepiej zatem późno, niż wcale. Jeszcze niedawno w orbicie zainteresowań Cruise’a był most kolejowy w Pilchowicach, który - razem z przejeżdżającym pociągiem - miało spotkać spektakularne „bum”. Ta misja okazała się ostatecznie - po nagłośnieniu owych szalonych planów filmowców - niemożliwa do przeprowadzenia. Zamiast mostu z Pilchowic - jest Marcin z Dorocińskich (równie wybuchowy pierwiastek z Polski) i oby jego rola była prawdziwą eksplozją aktorskiego kunsztu.

Jeśli chodzi o eksplozje (dobrych wiadomości) i misje niemożliwe, to też mamy „małe co nieco” na koncie. Jeszcze kilkanaście lat wstecz - niemożliwe, dziś - rzeczywistość: nieużytkowane i zapomniane przez państwo, leżące odłogiem linie kolejowe, po przejęciu przez dolnośląski samorząd poddawane są modernizacji i przywracane do użytku. I nagle okazuje się, że szybko stają się hitem. I taki też los - co do tego nie mam najmniejszych złudzeń - czeka linię kolejową nr 303 od Duninowa do Chocianowa, która wraz z nowym rocznym rozkładem jazdy już 11 grudnia wróci na mapę czynnej kolejowej infrastruktury, co warte podkreślenia - naszej, samorządowej, już nie państwowej. Chocianów tym samym na nowo zyska szybkie i niezawodne połączenie z regionem, które stracił ponad 20 lat temu. To, co we wszystkich pozostałych województwach wciąż jest „mission impossible”, na Dolnym Śląsku jest chlebem powszednim już od 2010 roku, kiedy to uruchomiono pierwszą samorządową linię do Trzebnicy. Później była Bielawa, Szklarska Poręba, Lwówek, Jerzmanice, Srebrna Góra i wiele innych. Łącznie 22 linie, 300 kilometrów na swoim, czyli na waszej, Dolnoślązaków ziemi. I to jest prawdziwe „mission impossible”, którego sam Tom Cruise by się nie powstydził. A co dopiero Dorociński...

No i na koniec: ukłony w stronę całej kolejarskiej rodziny, bo listopad to Wasze święto. Ukłony za wasze małe „missions impossible”, które to misje podejmujecie każdego dnia, a które do łatwych nigdy nie należały i należeć nie będą. Najlepsze życzenia, byście już nigdy nie musieli sypać węgla do kotła parowozu. Dziś tak skomplikowanej misji moglibyście - z całym szacunkiem - jednak nie podolać :)

Bartłomiej Rodak
Rzecznik Prasowy Kolei Dolnośląskich

AKTUALNOŚCI

4 | Pociąg KD ruszył 14 lat temu

REGION

- 6 | Ruszyła budowa Dolnośląskiego Centrum Zdrowia Psychicznego dla Dzieci i Młodzieży w Lubinie
- 7 | Dolny Śląsk i regiony czeskie razem dla Ukrainy
- 7 | Nowe inwestycje w Wojewódzkim Szpitalu dla Psychicznego i Nerwowo Chorych w Bolesławcu

SAMORZĄD

- 8 | Jedyne, czego nie mamy, to dostęp do morza – rozmowa z Bartłomiejem Kubiczem, Dyrektorem Wydziału Promocji Urzędu Marszałkowskiego

ODKRYWAJ DOLNY ŚLĄSK

- 10 | Goerlitz. Miasto zabytkowych rekordów i niemieckie Hollywood tuż za polską granicą

WYWIAD MIESIĄCA

- 14 | Robert Makłowicz – Życia nie można celebrować szybko

PODRÓŻUJ Z KD

- 18 | Kultowe miejsca w dolnośląskich górach

ZDOLNY ŚLĄSK

- 20 | Przekazać dźwiękiem prawdę – rozmowa z Tomaszem Sikorą, zdobywcą Polskiej Nagrody Filmowej – Orzeł

SMAKI DOLNEGO ŚLĄSKA

- 22 | Jesienne risotto dyniowe z gęsiną

FELIETON

- 23 | Słowokreska na pograniczu – Wirówka

ZDROWIE

- 24 | Zespół Pogotowia Ratunkowego w Legnicy mistrzem Polski!

HISTORIA

- 26 | Żołnierze transportu, drugie straże, czyli... polscy kolejarze!

KULTURA

- 28 | Przegląd wydarzeń kulturalnych na Dolnym Śląsku

SPORT

- 30 | Czerwonka kończy karierę
- 31 | Rośnie następczyni Włoszczowskiej?

EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

www.kolejedolnoslaskie.pl
znajdź nasz profil w social media: #MAGAZYNPOKLADOWY



Koleje
Dolnośląskie

WYDAWCA: Koleje Dolnośląskie SA, REALIZACJA: Biuro Prasowe Kolei Dolnośląskich
REDAKTOR NACZELNY: Przemek Corso, ZESPÓŁ REDAKCYJNY: Karolina Lis, Andrzej Padniewski, Bartłomiej Rodak
WSPÓŁPRACOWNICY: Justyna Butryn, Bartek Dziwak, Marcin Kuc, Břetislav Kovařík, Marlena Kovařík, Cezary Olejnik, Honorata Rajca, Aleksandra Szumska, Gaja Tyralska, Marek Żak
ZDJĘCIA NA OKŁADCE: Bogdan Krężel
KONTAKT: ul. Kolejowa 2, 59-220 Legnica, biuro.prasowe@kolejedolnoslaskie.eu

POCIĄG KD RUSZYŁ 14 LAT TEMU

Od blisko 14 lat po Dolnym Śląsku jeżdżą pojazdy Kolei Dolnośląskich. Premierowe potączenie miało miejsce w grudniu 2008 roku. Nasze pociągi najpierw obsługiwały wyłącznie trasę pomiędzy Międzyzlesiem a Legnicą. Obecnie biało-żółto-czarne pojazdy docierają do 259 stacji i przystanków.



Mariusz Liptak, maszynista Kolei Dolnośląskich, który prowadził pierwszy pociąg w historii spółki

Młodzi pasażerowie Kolei Dolnośląskich mogą nie pamiętać, ale na początku XXI wieku do Legnicy i Zgorzelca jeździło się kilkoma parami regionalnymi, a jak się nie zdążyło na pociąg o 8:49, to następny był o 12:22. Osobowy, bo podówczas Przewozy Regionalne świadczyły również usługę Interregio – te pociągi nie zatrzymywały się na żadnej stacji pomiędzy Wrocławiem i Legnicą – takie połączenie było realizowane o 11:53. Czas przejazdu pociągu osobowego? 1 godzina i 10 minut.

Teraz pociągi jeżdżą najczęściej dwa razy w ciągu godziny, a najszybszy przejazd tę trasę w krócej, niż 40 minut.

PIERWSZY REGIONALNY PRZEWOŹNIK ZBUDOWANY OD PODSTAW

Koleje Dolnośląskie wpisano do Krajowego Rejestru Sądowego w lutym 2008 roku. Wcześniej Sejmik Województwa zaczął ten proces podejmując uchwałę, dzięki której można było zawiązać spółkę.

Mieściła się ona przy ul. Wojska Polskiego w Legnicy, w zwykłym mieszkaniu.

- Pamiętam, jak siedzieliśmy po nocach, sprawdzaliśmy z najbliższymi współpracownikami to, co przygotowali pracownicy – mówi Agnieszka Zakęś, po dziś dzień Dyrektorka Departamentu Infrastruktury, często nazywana „Matką chrestną Kolei Dolnośląskich”. – Niektórych wyganiałam z biura, bo mieli wtedy małe dzieci i nie chciałam, by praca wpłynęła negatywnie na ich życie osobiste. Tym „wyganianym” był... Wojciech Zdąnowski, obecnie wiceprezes spółki, podówczas dyrektor w jednym z wydziałów Urzędu Marszałkowskiego. – Gdzieś już

wybrzmiało, że swoją spółkę planują powołać inne urzędy marszałkowskie. W Warszawie Koleje Mazowieckie przejęły warszawski oddział Przewozów Regionalnych z całym inwentarzem. My zadziałaliśmy inaczej, tworząc Koleje od podstaw. Wydaje mi się, że dziś to procentuje, bo w kosztach operacyjnych, takich jak koszt wozokilometra, jesteśmy liderem w kraju wśród przewoźników regionalnych.

Od lutego, gdy spółka uzyskała wpis w sądzie, minęło 11 miesięcy, gdy pierwszy pociąg ruszył w trasę.

4:18 Z KŁODZKA DO LEGNICY

Prowadził go Mariusz Liptak. Dowieziony samochodem do Kamieńca Żąbkowickiego, gdzie odstawiony na grupę był pojazd SA135-002, ruszył nim w kursie do Kłodzka Głównego. Tzw. „esem” więc kursem, który niedostępny dla pasażerów.

Z Kłodzka Głównego ruszył w przeciwnym kierunku o 4:18.

- Do Legnicy dojechałem z jakieś 1,5 minuty przed czasem rozkładowym. Moja żona była konduktorem, pamiętam, że do Kamieńca Żąbkowickiego jechaliśmy w nocy autem. Wysiedliśmy w Kamieńcu Żąbkowickim, druga ekipa dojechała do Międzyzlesia, skąd miała ruszyć chwilę po piątej rano.

Mariusz Liptak jeździ po dziś dzień pociągami Kolei Dolnośląskich, być może właśnie prowadzi pociąg, w którym znalazłeś Magazyn Pokładowy. Albo prowadzi go jego syn, Dawid Liptak, również maszynista i instruktor w KD.

Dwa połączenia: z Kłodzka Głównego i Międzyzlesia, wraz z trzecim, ruszającym o 5:54 ze stacji Legnica w kierunku Kłodzka Głównego, były pierwszymi pociągami z adnotacją w rozkładzie: KD.



FOT. KOLEJE DOLNOŚLĄSKIE



Tak wyglądał wzór pierwszego biletu zakupionego w kasie

W 2009 nastąpiła ekspansja, która objęła aż... dwie nowe trasy! KD ruszyło z Bystrzycy do Wałbrzycha Miasto przez Nową Rudę, a także na linii z Trzebnicy do Wrocławia. Linia 326 była hitem – zamknięta w 1999 roku wygenerowała ogromny potok pasażerski do i z Wrocławia. Samochodem nie dało się pokonać tej trasy w żadnym czasie zbliżonym do tego, jakie oferowały Koleje Dolnośląskie. Trasa S5 nie istniała, wjeżdżając do Wrocławia od północy trzeba było być gotowym na ogromne korki. Na koniec roku spółka raportowała w Urzędzie Marszałkowskim, że w 2008

roku przejechała 28 tys. kilometrów. W 2009, z pewnością z wielką dumą, raport zawierał już 804 tys. kilometrów.

By zestawić te liczby: w 2022 roku liczba przejechanych kilometrów zbliża się do 10 milionów. Plan na 2023 rok mówi o blisko 12 milionach.

SPOKOJNA PRACA DLA JEDNEJ OSOBY

Krzysztof Elszyn nadal jest dyspozytorem. Pracował na tym stanowisku już w 2008 roku, gdy pierwszy pociąg, 14 grudnia, wyjechał ze stacji Kłodzko o 4:18. Dyspozytor to osoba, która – w skrócie - rozdziela zadania pomiędzy zespoły konduktorskie i maszynistów, koordynuje działania pociągów, zleca np. komunikację zastępczą w chwili, gdy pojazd nie może przejechać daną trasą.

- Mielśmy pięć pojazdów, trzy w obiegu. Później, jak doszła trasa z Wrocławia do Trzebnicy, to już się robiło poważniej. Ale generalnie była to praca na spokojnie do ogarnięcia dla jednej osoby. Dzisiaj w dyspozyturze przygotowane są cztery stanowiska pracy, które koor-

dynowane są przez dodatkowe dwie osoby.

- Siedziałem na dworcu w Legnicy, wchodziło się tam z peronu 1. Biura były na ul. Wojska Polskiego. Pamiętam, jak zaraz na początku działalności ekipa mająca ruszać z Bystrzycy czy Kłodzka wsiadła w auto i... wzięła nie te klucze potrzebne do uruchomienia pojazdu. Wrócili spod Strzegomia do Legnicy, i z powrotem, do Kotliny Kłodzkiej. Pamiętam, że tego dnia ostatni pociąg przyjechał o czasie, więc udało nam się taką trywialną, z perspektywy czasu, pomyłkę nadrobić w obiegu.

Na linii z Kłodzka do Legnicy kursowały pojazdy SA132 i SA135, później i SA106. Teraz dyspozytura zarządza w dniu robocze 44 „obiegami” – a więc dysponuje fizycznie na trasę ponad 40 pojazdów (w ciągu całego dnia), które jeżdżą po całym Dolnym Śląsku. Pozostałe pojazdy są w tym czasie serwisowane w bazach. Niektóre pojazdy przechodzą przeglądy w innych miejscach w całej Polsce. Koleje Dolnośląskie zaczynały z kilkuosobowym zespołem. W 2022 roku spółka zbliża się do zatrudnienia na poziomie 1000 osób.

Andrzej Padniewski

Ruszyła budowa

DOLNOŚLĄSKIEGO CENTRUM ZDROWIA PSYCHICZNEGO DLA DZIECI I MŁODZIEŻY W LUBINIE

Na Dolnym Śląsku powstaje pierwszy w kraju obiekt zapewniający kompleksową opiekę oraz leczenie dzieci i młodzieży na wszystkich trzech poziomach referencyjności. Mowa o Dolnośląskim Centrum Zdrowia Psychicznego w Lubinie.

Kamień węgielny pod budowę placówki wmurowali m.in. Marszałek Cezary Przybylski i Członek Zarządu Województwa Tymoteusz Myrda



FOTOGRAFIE: UMWD

Budowa Centrum zaplanowana jest na ok. 2,5 roku, a jego koszt przekracza 106 mln złotych.

- W ubiegłym roku, dzięki porozumieniu z samorządem Lubina, zainicjowaliśmy powstanie dwóch ważnych inwestycji w zdrowie Dolnoślązaków. Z myślą o najmłodszych mieszkańcach naszego regionu powstanie Dolnośląskie Centrum Zdrowia Psychicznego dla Dzieci i Młodzieży. Jednocześnie jednostka Pogotowia Ratunkowego w Legnicy zyska wkrótce nowoczesną podstację w Lubinie. Do opieki medycznej w regionie podchodzimy w sposób kompleksowy, chcąc zapewnić najlepszy jej standard dla wszystkich Dolnoślązaków – mówi Cezary Przybylski, Marszałek Województwa Dolnośląskiego. Inwestycja podzielona jest na etapy. Pierwszy z nich potrwa

około roku i obejmie budowę pierwszego i drugiego poziomu referencyjności. Na 1. poziomie referencyjnym znajduje się Ośrodek Środowiskowej Opieki Psychologicznej i Psychotherapeutycznej dla Dzieci i Młodzieży, a na drugim Centrum Zdrowia Psychicznego dla Dzieci i Młodzieży, w skład którego wchodzi Poradnia Zdrowia Psychicznego dla Dzieci i Młodzieży oraz Oddział Dzienny Psychiatryczny Rehabilitacyjny dla Dzieci i Młodzieży. Ostatni, III poziom referencyjny, zajmuje Ośrodek Wysokospecjalistycznej Całodobowej Opieki Psychiatrycznej, mający w swojej strukturze Izbę Przyjęć oraz Oddział Całodobowy Psychiatryczny dla Dzieci i Młodzieży.

Celina Marchewka

Dolny Śląsk i regiony czeskie

RAZEM DLA UKRAINY

Rusza projekt wsparcia dla naszych sąsiadów zza wschodniej granicy pt. „Jesteśmy z Wami – Razem dla Ukrainy”. To część programu regionalnego Interreg Czecha-Polska lata 2021-2027, który w październiku zaprezentowali wicemarszałek Grzegorz Macko oraz przedstawiciele samorządów czeskich.

W wydarzeniu wzięło udział ponad 100 osób, w tym członkowie zarządów sąsiadujących z Dolnym Śląskiem regionów czeskich Arnošt Štepanek – Zastępca Hetmana Kraju Hradeckiego i Jiří Ulvr – Członek Zarządu Kraju Libereckiego, a także Igor Lisin – Wiceprezes Fundacji Ukraina. - Organizowaliśmy konwoje, wysyłaliśmy pomoc humanitarną, w wojewódzkich obiektach kwaterowaliśmy osoby szukające dachu nad głową. Dzisiaj wchodzimy w nowy etap pomocy - będziemy jej udzielać wspólnie z naszymi czeskimi partnerami. Dziękuję naszym przyjaciołom z Czech oraz pozostałym zaangażowanym osobom za dobrą współpracę przy okazji wykuwania się tego ważnego projektu – mówi Grzegorz Macko, Wicemarszałek Województwa Dolnośląskiego.

Wspólne działania zaplanowano dwutorowo: zagwarantowanie wsparcia prawnego związanego z legalizacją pobytu, doradztwo zawodowe i psychologiczne oraz integracja nowej społeczności ukraińskiej z mieszkańcami polsko-czeskiego pogranicza.

Całkowity budżet projektu wynosi niemal 700 tysięcy euro. Projekt jest współfinansowany przez Unię Europejską w ramach Programu Interreg V-A Republika Czeska – Polska.

Celina Marchewka



Szczegóły programu wsparcia dla Ukrainy przedstawił wicemarszałek Grzegorz Macko



Nową świetlicę w bolesławieckim szpitalu otworzyli marszałek Cezary Przybylski i wicemarszałek Marcin Krzyżanowski

Nowe inwestycje W WOJEWÓDZKIM SZPITALU DLA PSYCHICZNI I NERWOWO CHORYCH W BOLESŁAWCU

Pacjenci Wojewódzkiego Szpitala dla Psychicznie i Nerwowo Chorych w Bolesławcu mogą już korzystać z nowej świetlicy mieszczącej się placówce. Jej utworzenie było możliwe dzięki rządowemu programowi, przy wsparciu finansowym samorządu województwa.

W nowej świetlicy działać będą specjalne pracownie terapii zajęciowej: pracownia ceramiczna, artystyczna, kulinarna, wokalna, teatralna oraz przestrzeń do biblioterapii, a także część telewizyjna oraz strefa służąca do gier i zabaw. W tym miejscu pacjenci będą spędzać czas wolny rozwijając swoje talenty, co z kolei w sposób pozytywny może wpłynąć na jakość ich leczenia.

Niedawno w bolesławieckim szpitalu utworzono też zewnętrzne boisko sportowe z siłownią, poprawiona została również funkcjonalność placówki pod kątem bezpieczeństwa epidemiologicznego.

- Wyzwania w ochronie zdrowia psychicznego powodują konieczność poprawy infrastruktury. Nowo otwarta świetlica środowiskowa w Wojewódzkim Szpitalu dla Nerwowo i Psychicznie Chorych spełnia te oczekiwania. Zwłaszcza, że jest zgodna z kierunkiem wprowadzanych zmian w psychiatrii, które polegają na rozwoju opieki środowiskowej, dziennej, której celem jest ograniczenie konieczności hospitalizacji pacjentów – mówi Marcin Krzyżanowski, Wicemarszałek Województwa Dolnośląskiego.

Koszt wszystkich zadań wyniósł niemal 1,5 mln złotych. Znaczną część projektu szpital sfinansował dzięki wsparciu z Ministerstwa Zdrowia w wysokości ponad 1,2 mln złotych. Ponad 200 tysięcy złotych wyniosła z kolei dotacja z budżetu województwa.

Celina Marchewka



JEDYNE, CZEGO NIE MAMY, TO DOSTĘP DO MORZA

**Rozmowa
z Bartłomiejem
Kubiczem,**
Dyrektorem Wydziału
Promocji Urzędu
Marszałkowskiego.

Rozmawia **Andrzej Padniewski**

Którym województwem w Polsce – pod względem turystyki – jest województwo dolnośląskie?

Moim zdaniem pierwszym.

Dla mnie również, ale czy jest to do policzenia? Czy mamy dane dotyczące np. listy zabytków dostępnych w poszczególnych województwach?

Zamków, pałaców i ruin zamków mamy 776. Dodatkowo jesteśmy bardzo bogatym regionem jeśli chodzi o zabytki techniki – to obiektów jest ponad 3000. Co ciekawe, jest ich dwa razy więcej, niż na Śląsku, czyli w regionie, który uznaje się za kolebkę techniki. Wynika to z historii regionu, gdzie odkrywanie kolejnych złożeń powodowało rozwój techniki. A wraz z tym gęstniała też siatka połączeń kolejowych.

Jest jednak wiele miejsc ciekawych turystycznie, do których kolej pasażerska jeszcze nie dociera. Czy otwieranie nowych tras, jak np. do Złotori, znacząco wpłynie na rozwój turystyki Dolnego Śląska?

Mamy to szczęście, że na Dolnym Śląsku możemy promować wszystko. Jedyne, czego nie mamy, to dostępu do morza. Ale i nad

tym pracujemy. A tak poważnie: Złotyryja, Kraina Wygasłych Wulkanów to bajeczne tereny, które są warte odkrycia. Pamiętajmy jednak, że przy ogromie potencjału, jaki ma nasz region, nie jesteśmy w stanie zająć się wszystkim naraz. Co roku, jako Urząd Marszałkowski, staramy się pokazywać coś nowego. I sądzę, że na kolejnych kilkadziesiąt lat mamy co promować tak, by te kampanie nigdy się nie zdublowały. W 2013 roku ruszyliśmy z kampanią Tajemniczy Dolny Śląsk...

...Złoty Pociąg w Wałbrzychu, siedziałem ostatnio u rodziny na Podlasiu. Nadal o tym dyskutowali...

Na całym świecie! Wiadomości na jego temat pojawiły w telewizjach w przeróżnych zakątkach świata. Wraz z tym ruszyliśmy z kampaniami, gdzie tajemniczość Dolnego Śląska promowaliśmy chociażby w Japonii. Wielu turystów przybywających do nas jest zaciekawionych tymi tajemnicami i od próby ich rozwikłania zaczynają zwiedzanie Dolnego Śląska.

Wałbrzych to wspaniały przykład tego, jak można zmienić się z miasta skoncentrowanego na przemyśle na miasto, które czerpie ogromne korzyści z ruchu turystycznego.

Oprócz tego, że jest bardzo dużo rzeczy, które warto zwiedzić, to warto nadmienić, że za sukcesami Wałbrzycha stoi wspaniała grupa ludzi, którzy wyteżoną pracą spowodowali, że cały ten region czerpie korzyści z turystyki. Zamek Książ, Stara Kopalnia – te miejsca zna wiele osób, ale gdy już przybywają do Wałbrzycha odkrywają kolejne: stare sztolnie, Szczawno-Zdrój...

...górskie szlaki wokół Wałbrzycha są coraz bardziej tłoczne, a i możliwość oglądania Wałbrzycha z góry zapisują się na długo w pamięci.

Rejon aglomeracji wałbrzyskiej to moja osobista odskocznia. Wrocław jest miastem stu mostów, ale leży na relatywnie płaskim terenie. Wałbrzych, Świdnica, Dzierżoniów i Bielawa są bardzo blisko, a gdy do nich dotrzemy, to nasza ciekawość wzrasta: a co zobaczą za kolejną górą! I w ten sposób możemy dotrzeć do kolejnych miejsc. A dzięki podróży pociągiem możemy spacerować nie w kółko, a z jednego miejsca do drugiego.

Przejdźcie przez Góry Sowie to możliwość dotarcia z Bielawy czy Dzierżoniowa do stacji kolejowych położonych przy najpiękniejszej linii kolejowej w Polsce pomiędzy Kłodzkiem a Wałbrzychem.

Jasne, i po drodze możemy zwiedzić Osówkę, Rzeczkę czy Wałim, które wszystkim bardzo gorąco polecam.

Ile lat trzeba poświęcić, by zwiedzić wszystko, co warto zobaczyć na Dolnym Śląsku?

To nie jest do policzenia. Podejrzewam, że gdybyśmy mieli ruszać z domu każdego dnia, zrezygnowali z pracy i po prostu wstawali rano i ruszali w kolejną podróż, to i tak zajęłoby to nam z dwa lata. Ale przecież turystyka kręci się głównie wokół weekendów, więc przez kilkanaście lat przy każdej kolejnej podróży możemy zaplanować inną destynację.

Przez tę mnogość atrakcji kampanie promujące Dolny

Śląsk skupiają się często na grupach, a nie poszczególnych atrakcjach. Czy widziecie np. wzrost ruchu turystycznego wśród rowerzystów?

Mamy single tracki rowerowe, które są nowe, i przyciągają przez to rowerzystów nie tylko z Polski. Kampanią reklamową „Znajdź swoją trasę” trafiliśmy do kilku milionów odbiorców i to procentuje. Rowerzystów w Polsce przybywa, nie tylko tych weekendowych, ale i wielu z nas odkryło na nowo rower jako środek komunikacji po mieście. Te osoby w weekend nie chcą rezygnować z przejechania się na jednoślądzie, tylko szuka destynacji turystycznie atrakcyjnej.

Nie ukrywam, że z przyjacielem w weekendy wsiadamy na rowery, jedziemy gdzieś, bierzemy hotel i rano wracamy w drugą stronę. Wrocław – Jelenia Góra, Wrocław – Nowa Ruda. Fenomenalnie się jeździ rowerem po Dolnym Śląsku... I śpicie w hotelach, tak? A dojechałeś kiedyś do Czech?

Tak, do Liberca.

I widziałeś różnicę w jakości hotelu? To jest ogromny potencjał Dolnego Śląska: nasza baza jest nowoczesna. Tworzyła się w ostatnich latach. Gdy ruszamy za granicę, często śpimy w hotelach z lat 60. czy 70., które ostatnią renowację przechodziły w latach 90. A u nas? Jeżdżę z rodziną po Dolnym Śląsku tak często, jak to możliwe i powiem tak: mimo wielu wizyt w miastach całego świata uważam, że nasza baza hotelowa jest naprawdę fenomenalna.

Dziękuję za rozmowę.



SZUKASZ INSPIRACJI DO WYCIECZKI NA WEEKEND?

Śledź profil Bartłomieja Kubicza na Facebooku: <https://bit.ly/BKubicz>



GOERLITZ

MIASTO ZABYTKOWYCH
REKORDÓW

I **NIEMIECKIE HOLLYWOOD**

TUŻ ZA
POLSKĄ GRANICĄ

#PO
DRO
ZUJ **KD****BARTEK DZIWAŁ**
podróżnik, fotograf, autor
bloga bartekwpodrozy.pl

Goerlitz - dawniej jedno miasto, współcześnie przedzielone na dwie części granicą państwową biegnącą wzdłuż Nisy Łużyckiej.

Szkoda byłoby nie wykorzystać takiej okazji - jedno z najpiękniejszych niemieckich miast i rekordzista pod względem liczby zabytków leży dosłownie krok za polską granicą. I mamy do niego świetne kolejowe połączenie! Wsiadajmy więc w pociąg i ruszajmy na zwiedzanie.

W odróżnieniu od niedalekiego Drezna czy symbolicznej dla Niemców Norymbergi, miasto prawie nie ucierpiało w czasie II wojny światowej. Dzięki takiemu szczęściu, Goerlitz to niemiecki rekordzista pod względem dostępnych dla turystów atrakcji. Pomimo, że miasto zamieszkuje raptem 55 tysięcy mieszkańców, udało się tu "zmieścić" aż 4000 zabytków pochodzących z różnych epok i reprezentujących zróżnicowane style.

Już teraz do miasta docierają tłumy turystów z całej Europy, ale możliwe, że jesteśmy dopiero w przededniu ogromnego wzrostu popularności Goerlitz. Stara się ono o wpisanie ciągu swoich domów halowych, czyli unikalnej formy kupieckich kamienic, na listę światowego dziedzictwa UNESCO. To wyróżnienie może zamienić ciche miasto w lokalne centrum ruchu turystycznego.

Gdyby tego było mało, obok masy zabytków architektonicznych, Goerlitz ma swój odpowiednik Ślączy, czyli leżącą w granicach miasta górę Landeskrone, doceniane przez gości ZOO, a nawet kopię Grobu Pańskiego z Jerozolimy. Za miastem czekają inne atrakcje pogranicza - utworzone na terenie dawnej

Potężny kościół św. Piotra i Pawła góruje nad oboma stronami Nisy Łużyckiej

FOT. BARTEK DZIWAŁ



kopalni węgla brunatnego jezioro Berzdorfer See czy kilkakrotnie przecinając polsko-niemiecką granicę linią kolejową z Goerlitz do Zittau (Żytawy). Zwiedzanie Goerlitz zaczniesz pewnie od miejskiej bramy na świat, czyli secesyjnego dworca kolejowego z 1917 r. W hali głównej dworca zwróć uwagę na bogato zdobiony sufit. W kierunku

g-Passage), czyli jedno z najładniejszych centrów handlowych miasta z początku XX wieku. Wędrując dalej przez Plac Pocztowy (z okazałym budynkiem Urzędu Pocztowego), dojdiesz w końcu do serca Starego Miasta. Piękne Stare Miasto ma swój centralny plac - Rynek Dolny (Untermarkt). Pośród renesansowych i ba-



Wnętrze Górnośląskiej Biblioteki Naukowej pozwala na moment przenieść się w czasie

centrum ruszysz zapewne przeciętą przez linię tramwajową ulicę Berliner Straße. Odchodzi od niej Pasaż Straßburga (Straßburg-

rokových kamienic stoją ważne budynki Goerlitz, w tym miejski Ratusz i Waga Miejska. Plac upiększa dodatkowo barokowa fontanna Neptuna, przy której warto zrobić sobie zdjęcie.

Nad Rynkiem Dolnym dominuje Wieża Ratuszowa, przylegająca do Starego Ratusza. Polecam ci skorzystać z godzinnej wycieczki z przewodnikiem (zarezerwuj ją wcześniej w Punkcie Informacji Turystycznej) - to jedyna okazja, aby wejść na punkt widokowy na jej szczycie. Trafiliśmy na niemieckojęzycznego przewodnika i niewiele rozumiejąc z opowieści, wymienialiśmy tylko serdeczne uśmiechy i podziwialiśmy piękny widok na miejską starówkę oraz Zgorzelec.

Idąc z Rynku Dolnego w kierunku Rynku Górnego, miniesz kilka słynnych domów halowych. To kupieckie kamienice łączące w sobie funkcje mieszkalne, użytkowe i handlowe, w których istniała duża i dobrze oświetlona przestrzeń w rejonie schodów. Tu kupcy eksponowali swoje towary niezależnie od pogody. Domy stoją przy Via Regia, czyli ważnym dawniej szlaku handlowym, prowadzącym z Hiszpanii do Rosji i przecinającym m.in Goerlitz i Wrocław.

Za darmo możesz zwiedzić dom halowy przy Brüderstraße 9. Polecam ci też leżące po sąsiedzku Muzeum Śląskie, opowiadające o burzliwej historii Śląska. Pojawia się tam wiele wątków dotyczących również współczesnego Dolnego Śląska i Wrocławia. Odwiedź też naj-



Muzeum Śląskie to jedno z obowiązkowych muzeów do zobaczenia w Goerlitz

FOTOGRAFIE: BARTEK OZIWIĄK

większy kościół halowy w Saksonii, czyli XIV-wieczny kościół św. Piotra i Pawła leżący nad Nysą Łużycką. Jeśli starczy ci czasu, zaplanuj też wizytę w dawnej wieży obronnej Reichenbach i zwiedź sąsiadujące z nią Muzeum Historii i Kultury, zajmujące bastion Kaisertrutz.

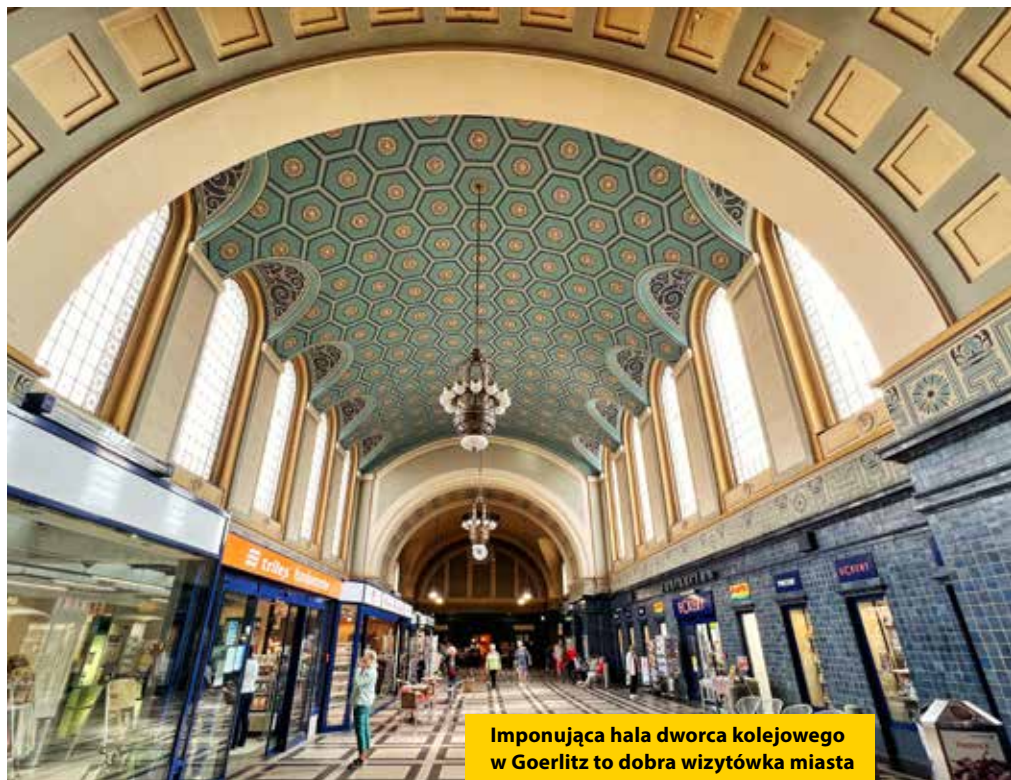
Zostaw też sobie trochę czasu na poszukiwanie miejscówek znanych z hollywoodzkich filmów. Goerlitz znalazło unikalny sposób na zyskanie rozpoznawalności nie tylko w Niemczech i Europie, ale również na całym świecie. Wśród zabudowy Starego Miasta kręci się setki filmów, a aż 6 z nich otrzymało Oscara. Królem nagród jest kręcony w Goerlitz i nagrodzony aż 4 Oscarami „Grand Budapest Hotel”, który jedną ze statuetek otrzymał za najlepszą scenografię. Głównym



Wieża Ratuszowa to świetny punkt widokowy na Stare Miasto

nym holem filmowego hotelu było dawne centrum handlowe Kaufhaus Görlitz (nie dostępne dla turystów). W Goerlitz powstawał też m.in. „Lektor” (Kate Winslet została uhonorowana za rolę główną) i „Bękarty wojny” (Christoph Waltz został nagrodzony za rolę drugoplanową). Możesz wędrować samodzielnie w poszukiwaniu filmów w ramach ścieżki „Walk of Görlitwood” albo skorzystać z polskojęzycznego zwiedzania „Zwiedzanie Goerlitz śladem planów filmowych”.

Przyjazd do miasta na jeden dzień to



Imponująca hala dworca kolejowego w Goerlitz to dobra wizytówka miasta

oczywiście świetny pomysł, ale będziesz musiał pogodzić się z brakiem czasu na całą masę atrakcji. Do zobaczenia zostanie ci góra Landeskronen, pobliskie jezioro, Święty Grób, piękny cmentarz i kościół św. Mikołaja, Górnołużycka Biblioteka Nauk, Dom Barokowy... Pamiętajasz przecież - miasto ma aż 4000 zabytków.

Bartek Dziwak

Bezpośrednie pociągi Kolei Dolnośląskich z Jeleniej Góry i wygodne połączenia z Wrocławia to ważny powód, żeby zaplanować wycieczkę do jednego z najpiękniejszych miast Niemiec i tej części Europy. Ja zwlekałem z nią znacznie za długo - nie powielaj więc mojego błędu i zarezerwuj weekend na wypad do Niemiec. Życzę ci udanego zwiedzania i do zobaczenia w kolejnej części naszej serii #PodrózujzKD.



Zwiedzanie cudem zachowanej w mieście synagogi to unikatowe i pouczające przeżycie



Dojeżdż do GOERLITZ
Kolejami Dolnośląskimi:
z WROCŁAWIA GŁ. 🕒 1h 52 min





ROBERT MAKŁOWICZ

(ur. 12 sierpnia 1963 w Krakowie)
– polski dziennikarz i krytyk kulinarny. W latach 1982-1989 studiował prawo, a następnie historię na Uniwersytecie Jagiellońskim. Z zamiłowania historyk, pasjonat historii Austro-Węgier. Swój czas dzieli między domy w Krakowie i Dalmacji.

Autor emitowanych od roku 1998 cyklu reportaży „Podróże kulinarne Roberta Makłowicza”, „Makłowicz w Podróży” i „Makłowicz w drodze” emitowanych na antenach Telewizji Polskiej i Food Network.

W programie docierał do mniej i bardziej egzotycznych w Polsce, Europie i świecie. W latach 2002-2005 współpracował z tygodnikiem „Wprost”, po czym nawiązał współpracę z czasopismem

„Newsweek Polska”, ponadto pisał dla „Przekroju”. Autor licznych książek kulinarnych oraz eseista.

W latach 2020-2021 prowadził w internetowej rozgłośni newonce. radio swoją autorską audycję muzyczną „Od Punk Rocka do Bartóka”. W marcu 2020 uruchomił autorski kanał w serwisie YouTube, na którym publikowane są filmy o tematyce kulinarnej i podróżniczej.

ŻYCIA NIE MOŻNA CELEBROWAĆ SZYBKO

Rozmawia **Przemek Corso**

Jaka jest najdziwniejsza rzecz jaką usłyszałeś na swój temat, bądź zobaczyłeś na swój temat w internecie?

Najdziwniejsza? Nie śledzę tego, ale mam wrażenie, że takich rzeczy może być multum, ponieważ internet to rzecz ze wszech miar pożyteczna, ale również wypełniona po brzegi nieprawdziwymi informacjami. Wiem to, bo wkładano mi jakieś wypowiedzi i tworzono cytaty, które nigdy nie padły z moich ust.

Pytam dlatego, że w sieci jesteś prawdziwą personą. Można się nawet pokusić o stwierdzenie, że świat się zmienia, Robert Makłowicz również się zmienia – choć oczywiście bardziej trafne byłoby stwierdzenie, że Makłowicz się dostosowuje, ponieważ w konserwatywnym i ideowym sensie niewiele się zmieniło i to właśnie jest jego największą siłą.

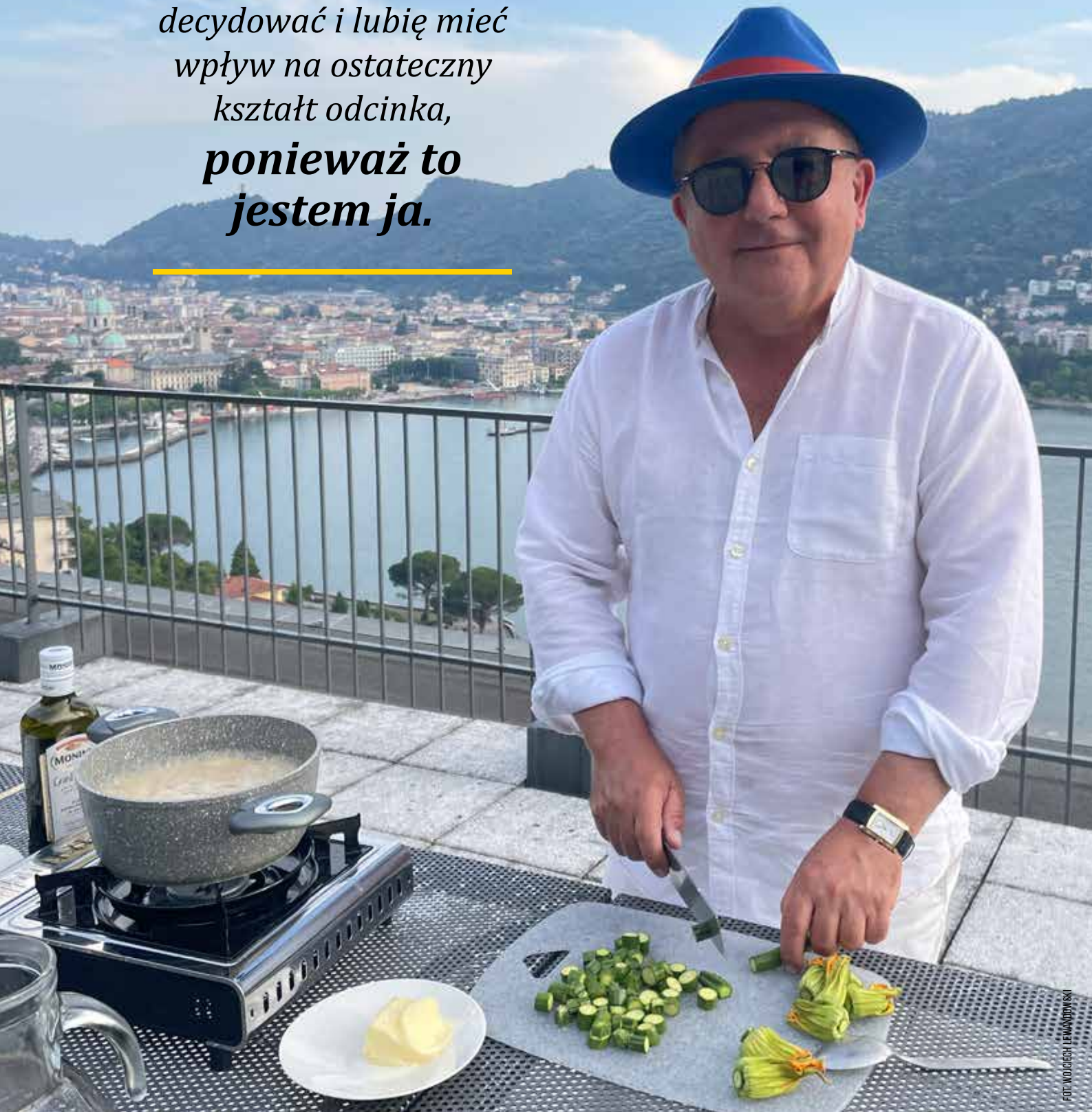
Domyślam się do czego zmierzasz...

Twój program telewizyjny, format uwielbiany przez widzów, zniknął z telewizji i od dłuższego czasu nowe odcinki są dostępne na twoim kanale na Youtube. Innymi słowy, starego dobrego Makłowicza, można oglądać w nowoczesny sposób, czyli kiedy się chce i o której się chce. Jaka jest największa różnica w pracy nad formatem telewizyjnym, względem internetowego?

Różni się fundamentalnie. Mianowicie tutaj, od początku do końca wszystko jest emanacją tego co ja bym chciał, żeby się znalazło w odcinku. Jak się pracuje dla telewizji – wszystko jedno jakiej – odcinek jest wynikiem oczekiwania pewnej grupy ludzi, która mówi ci jaki długi ma być program, tamtejsze biura promocji, czy reklamy, decydują o tym jaki sponsorzy i partnerzy się pojawiają. Później dochodzi do kolaudacji, redaktorki, albo redaktorzy komisyjnie oglądają odcinek i mówią, że na przykład jest za dużo gotowania, albo za mało gotowania. To oczywiście nie oznacza, że zmuszano mnie do czegośkolwiek, bo to nieprawda, ale w sytuacji w której treści trafiają tylko na mój kanał na YouTube to ja za wszystko odpowiadam. Naprawdę wolę samodzielnie o wszystkim decydować i lubię mieć wpływ na ostateczny kształt odcinka, ponieważ to jestem ja. Poza tym, jak raczyłeś wspomnieć, odcinki w internecie nie znikają, jak program telewizyjny, który jest, a później go nie ma. Poza tym, z tego co zauważyłem, bo do takich statystyk można się dostać i je odczytać, ponad 30 % oglądających moje programy na YouTube robi to już na ekranach telewizorów. Nie na telefonach, czy tabletach...

”

*Wolę samodzielnie
o wszystkim
decydować i lubię mieć
wpływ na ostateczny
kształt odcinka,
**ponieważ to
jestem ja.***



FOT. WOJCIECH LEWAŃCZYŃSKI



”

Całkowite uleganie sugestiom widzów jest drogą donikąd. Trzeba po prostu pokazywać siebie, poprzez to co się robi i poddawać pod osąd. Nie ma innej drogi.

Satisfakcja?

Ogromna. Ponieważ realizujemy wszystko na najwyższym poziomie produkcyjnym. Dla telewizji była to rozdzielczość FULL HD, a później 4K, ale ona i tak była później kompresowana do rozdzielczości SD. Natomiast w internecie można oglądać to tak, jak sobie wymarzyliśmy, w najlepsze jakości, dając widzom jeszcze większe poczucie czynnego udziału w tym co im pokazujemy.

Nie bez powodu użyłem określenia, że „świat się zmienia”. Wiem, że to frazes, ale prawdziwy, jeżeli chodzi o konsumpcję treści, czyli to nad czym dywagujemy. Wrzucając coś do sieci, dostajesz natychmiastowy feedback, dochodzi do akcji i reakcji. Czy ty zapoznajesz się z komentarzami pod swoimi filmami?

Tak, czytam je, choć rzadko odpowiadam. Jak z praktyki widzę, wielu widzów, która pisze komentarze, nie liczy na odpowiedź. W każdym razie, tak, zapoznaje się z nimi. I to jest największa różnica pomiędzy telewizją, a internetem. Kiedyś można było napisać list do redakcji, a teraz można natychmiast odnieść się do oglądanej treści, jak to ująłeś „konsumowanej”.

Czy ten feedback ma wpływ na kolejne odcinki? Czy siadacie przy stole i mówicie: ludzie przemówili, chcą więcej tego i tego, a później...

Nie, absolutnie nie. Jestem sobą i robię to tak, jak ja chcę, żeby to wyglądało. To bardzo uczciwa relacja, ponieważ albo komuś się to podoba, albo nie. Całkowite uleganie sugestiom widzów jest drogą donikąd. Trzeba po prostu

pokazywać siebie, poprzez to co się robi i poddawać pod osąd. Nie ma innej drogi. Natomiast wracając do sposobu komunikacji, to jest jeszcze jedna rzecz o której czasami się zapomina, czyli formuła pytań i odpowiedzi, tak zwane Q&A. Robię je i wrzucam regularnie na YouTube'a i Instagrama. To dla mnie idealna formuła do komunikowania się z widzami. Lepsza niż odpisywanie pojedynczym ludziom.

W twoich programach najbardziej fascynuje mnie nieśpieszny sposób opowiadania i pokazywania świata. Mam tu na myśli zarówno sposób prowadzenia, ale również montażu, który nijak nie wpisuje się w dzisiejsze trendy, które jasno mówią o szybkich cięciach, dużej dynamice i krótkich formach. Ciśnie mi się na usta określenie „slow-life”, ale nie chcę używać nowomowy, ponieważ nie jest to do końca to, co mam na myśli... ale czy czujesz się trochę ambasadorem „powolnego życia”?

Chodzi o celebrowanie życia, a tego nie powinno się robić szybko. Poza tym cieszy mnie bardzo to, co mówisz, ponieważ format telewizyjny narzucał właśnie szybkie cięcia i dwuminutowe fragmenty na rozmowy, czy wywiady. Po prostu nie dało się z nikim porozmawiać dłużej. Używając archaizmów, było to bardzo wideoklipowe. I tutaj wróć do wolności i swobody jaką teraz mam, a która wynika również faktu, że mam poczucie, że mam coś do powiedzenia, dlatego robię to teraz w takim modelu, jaki mi odpowiada.

W takim jaki sam chciałbyś oglądać?

Oczywiście. Dlatego to robię. Robię to też dlatego, że to całe know-how o którym wspomniałeś, że wszystko ma być krótkie, dynamiczne, bo nie da się w dzisiejszych czasach utrzymać uwagi widza, a z pewnością nie na całe pół godziny, można jednak wsadzić między bajki, ponieważ koniec końców wygrywa treść i jakość.

Chciałbym przejść teraz do drugiej części rozmowy...

Tak?

...i zapytać cię, kiedy ostatnio robiłeś coś po raz pierwszy?

Bardzo często. Dzisiaj na przykład po raz pierwszy w życiu jadłem kaszę jaglaną na mleku.

Smaczna?

Bardzo dobra. Została mi i zrobiłem ją sobie na lekko słodko. Wolę płatki owsiane, ale było to ciekawe doświadczenie.

Pytam o pierwsze razy, ponieważ w zasadzie w tym roku podwójnie debiutowałeś w dwóch słuchowiskach. „Opowieściach z Białej Doliny” dla dzieci, oraz w serialu Radia Zet „Niech to usłyszą”, gdzie grasz bardzo ważną rolę. I w jednym i drugim projekcie u boku niesamowitej obsady.

W „Opowieściach” jestem Liskiem Pietruszkiem, ale tam nie mam żadnych kwestii mówionych, to tylko zabawne chrupkanie i chrupanie...

Co wpisuje się w twoje poczucie humoru.

Oczywiście. Ale warto wspomnieć, że mam za sobą debiut, jako

narrator w doskonałym filmach rysunkowych, „Mami Fatale”. I to pierwszy raz ponad dziesięć lat temu. To naprawdę świetna bajka. A co do słuchowisk, dla mnie to prawdziwy zaszczyt wystąpić z takimi tuzami aktorstwa, tym bardziej, że ja aktorem nie jestem. Poza tym ostrożnie podchodziłbym do stwierdzeń typu, że zagrałem u „czyjegoś boku”, ponieważ wszystko nagrywane było osobno, a dopiero później montowane z resztą obsady.

„Niech to usłyszą” autorstwa Wojciech Chmielarza i Jakuba Ćwieka to słuchowisko radiowe w starym stylu, podzielone na odcinki, w którym grasz bardzo ważną rolę...

Uważam, że to bardzo szlachetna, odrobinę zaniedbana forma i jest to też dowód na to, że ludzie chcą obcować z dłuższymi treściami, a nie tylko czymś co trwa dwie minuty. Tym bardziej mnie to cieszy, bo radiowe opowieści w odcinkach, tak zwane seriale, były kiedyś nieodłącznym elementem naszego życia. Tutaj muszę wspomnieć o osobie Krzysztofa Czeczota, dobrego aktora i doświadczonego realizatora, który poprowadził mnie aktorsko i wyreżyserował moją rolę w „Niech to usłyszą”. To była prawdziwa przygoda. Ciężko mi oceniać efekt, bo brałem w tym udział, ale dochodzą mnie sygnały, że to się słucha. A rolę gram ważną o tyle, że wiadomo kogo gram... ale nie wiadomo kim jestem.

Czyli tak jak w życiu.

Dokładnie.

Ostatnie pytanie, które muszę ci zadać w imieniu naszych czytelników, bo nie wybaczyliby mi tego, gdyby nie padło.

Słucham...

Z czym kojarzy ci się Dolny Śląsk?

Z winem i z jednymi z najlepszych serów w Polsce. Do tego Milicz i stawy milickie, ryby, kiszonki...

Pewnie słyszysz podobne pytanie za każdym razem, prawda?

Za każdym razem. Na szczęście nigdy nie muszę kłamać.

Dziękuję za rozmowę.

Sprawdź:

Oficjalny kanał Roberta Makłowicza na You Tube



Serial kryminalny „Niech to usłyszą”



Bajka dla dzieci „Opowieści z Białej Doliny”



#PO
DRÓ
ZUJ **KD**

KULTOWE MIEJSCA W DOLNOŚLĄSKICH **GÓRACH**

Ciekawe szlaki, zabytkowe obiekty, najpiękniejsze widoki, czyli miejsca z klimatem, które od lat przyciągają amatorów górskich wypraw na Dolnym Śląsku. W ramach kampanii #GóryBezBrawury Urząd Marszałkowski stworzył mapę kultowych miejsc w dolnośląskich górach.

MAPA 26 OBIEKTÓW

Schroniska i znane ze swojego położenia obiekty, które zapewniają wytchnienie w trakcie górskich wycieczek – na najnowszej mapie zgromadzono 26 kultowych miejsc w drodze na dolnośląskie szczyty.

Góry w naszym regionie są atrakcyjne przez cały rok – wspaniałe szlaki z niesamowitymi obiektami, niezapomniane widoki, trasy rowerowe czy zjazdowe. Dzięki mapie turyści mogą ułatwić sobie zwiedzanie i zapewnić bezpieczeństwo, sprawdzając, gdzie można się zatrzymać, zdobywając szczyty w Sudechach.

OFERTA I ATRAKCJE

Schroniska przy Głównym Szlaku Sudeckim, ale również obiekty położone blisko miast – w dolnośląskich górach na turystów czeka doskonałe zaplecze. Samotnia, Pasterka, Andrzejówka, Jagodna to przykłady obiektów, które na stałe wpisały się w od-

Schronisko „Samotnia”, jedno z najstarszych i najpiękniej położonych schronisk górskich w Karkonoszach



Sprawdź mapę:



FOT. KATARZYNA PREUSS



Schronisko „Na Szczelińcu” w Górach Stołowych

FOT. CRIS FROESE PICS

krywanie Dolnego Śląska. Zabytkowe budynki, ciekawa historia, klimatyczne noclegi i lokalne przysmaki sprawiają, że miejsca te cieszą się popularnością. Skupiają ludzi, dla których góry są pasją. Wśród naszych kultowych miejsc każdy znajdzie coś dla siebie. Na miłośników Karkonoszy i długich pieszych wycieczek czeka schronisko Samotnia, które znajduje się w malowniczych okolicznościach Małego Stawu, w połowie trasy na Śnieżkę. Wyjątkowym miejscem jest również Andrzejówka, gdzie nie tylko można dojść pieszo m.in. szlakiem z Sołowska do Jedliny-Zdroju, ale również

dojechać autem asfaltową drogą, po to aby spróbować pysznych naleśników z jagodami i poczuć sielankowy klimat pod szczytem Waligóry.

Mapa obejmuje również malowniczą Perłę Zachodu w Siedlęcinie. To prawdziwa perełka leżąca u stóp Jeleniej Góry, w malowniczym obszarze Borowego Jaru. To nie tylko miejsce do odpoczynku w przepięknych okolicznościach, ale również okazja do odkrycia wciąż mało znanego regionu, który ma wiele do zaoferowania miłośnikom wspinaczki, turystyki pieszej i rowerowej. Przez Borowy Jar prowadzą trasy spacerowe oraz rowerowe. Można wybrać się do kilku ciekawych punktów widokowych, m.in. Złotego Widoku, Trafalgar czy Sośnika. Od kilku lat rejon ten staje się coraz bardziej popularną lokalizacją do wspinaczek, dzięki bogatym wystąpieniom skalnym. W sumie wyznaczono tam 26 tras wspinaczkowych.

Na mapie zaznaczono lokalizację kultowych miejsc. Obok można znaleźć zdjęcia, informacje na temat adresu, położenia, liczby noclegów, a także link do strony internetowej obiektu oraz artykułu na stronie dolnyslask.travel, gdzie znajduje się szczegółowy opis obiektu: okoliczne szlaki, historia, udogodnienia, sposób dotarcia czy atrakcje, które można zobaczyć, wybierając się na szczyty. Mapę znajdziecie na stronie www.geoportals.dolnyslask.pl.

Katarzyna Szajda



Schronisko „Perła Zachodu” położone nad Jeziorem Modrym

FOT. MICHAŁ BRZEZIEN

PRZEKAZAĆ PRAWDĘ DŹWIĘKIEM

Tomasz Sikora, wrocławianin, kompozytor, muzyk zespołu Karbido, animator kultury i promotor międzynarodowego zblżenia kultur i narodów. Otrzymał w tym roku Orła - Polską Nagrodę Filmową, za udźwiękowanie filmu „Sonata” według scenariusza i w reżyserii Bartosza Blaschke, który opowiada o cierpiącym na niedosłuch, Grzegorz Płonce.

Rozmawia **Przemek Corso**

Jak doszło do tego, że dostałeś pracę przy tym filmie?

Reżyserem filmu jest mój kolega jeszcze z czasów licealnych. Już w tamtym czasie mieliśmy coś w rodzaju teatru, Bartek Blaschke reżyserował, ja byłem jednym z aktorów i zajmowałem się muzyką. Generalnie na poziomie bardzo amatorskim realizowaliśmy różne projekty artystyczne...

Wielkość od małych początków?

Bartek od zawsze marzył o tym, żeby robić filmy. Ja w tamtych czasach chciałem robić muzykę, ale później odkryłem świat dźwięku i zajmuję się nim od ponad dwudziestu lat. Kiedy doszło do rozpoczęcia prac nad „Sonatą”, Bartek odezwał się i zaproponował mi pracę.

Pierwszy film udźwiękowałeś w 2003 roku...

Wcześniej były to małe formy, etudy, ale tak. Można pokusić się nawet o stwierdzenie, że uczyłem się na produkcjach realizowanych przez studentów szkoły filmowej, w tym Bartka. W roku 2003 to była pierwsza duża produkcja.

A teraz dostałeś najważniejszą polską nagrodę filmową, Orła, czyli odpowiednik polskiego Oscara.

Tak. To niesamowite. Chciałem pokazać prawdę dźwiękiem...

I udało ci się. Razem z Arturem Kuczkowskim, który był odpowiedzialny za nagrywanie dialogów na planie filmowym „Sonaty”, dokonaliście czegoś niesamowitego. W kraju, który słynie z filmów o ledwo słyszalnych dialogach, nie dość, że dialogi słychać perfekcyjnie, to jeszcze poprzez dźwięk pokazałeś widzom, jak może brzmieć niepełnosprawność.

Paradoksalnie, właśnie dlatego dialogi w „Sonacie” brzmią dobrze, ponieważ ten film opowiada o degradacji słuchu. Wiem, jak to brzmi, ale zależało mi na pewnej wyrazistej wizji, biorąc pod uwagę, że byłem ostatecznie odpowiedzialny za dźwięk w tym filmie. Ale choć należy podkreślić, że przy dźwięku pracuje znacznie więcej ludzi i tu nawiążę właśnie do Artura Kuczkowskiego, który fantastycznie wszystko nagrał. Punktem wyjścia było właśnie to, żeby bardzo czytelnie nagrać wszystkie kwestie mówione, aby wspomniana, postępująca degradacja słuchu była czytelna. I chyba nam się to



FOTOGRAFIE: ARCHIWUM TOMASZA SIKORY



”

Poprzez dźwięk pokazałem widzom, jak może brzmieć niepełnosprawność.

wych dzieje się właśnie tam. Na Dolnym Śląsku również dużo się kręci, ale te produkcje zawsze wcześniej, czy później na którymś etapie kończą się w stolicy, żeby wspomnieć chociażby sam proces zgrywania dźwięku. A Dolny Śląsk i decyzja, żeby tu zamieszkać... jestem z Wrocławiem związany od wielu lat poprzez muzykę. Od 2004 roku współpracuję z zespołem Karbido, co zabawne połączył mnie z nim właśnie pierwszy film fabularny który udźwiękowałem, czyli „Warszawa” w reżyserii Darka Gajewskiego. Na etapie postprodukcji poznałem legendarny zespół „Kormorany” z Wrocławia, bo to właśnie oni robili muzykę do filmu. Zaprzyjaźniliśmy się, po latach założyliśmy nową formację, czyli Karbido. Więc Dolny Śląsk i Wrocław kuśił mnie od prawie zawsze, a kiedy zawodowo zacząłem pracować tylko przy dużych formach i okazało się, że nie muszę być codziennie w stolicy, wybór stał się oczywisty. Poza tym jest jeszcze coś...

Tak?

We Wrocławiu zawarłem związek małżeński. Więc jest wiele powodów, żeby kochać to miejsce.

Dziękuję za rozmowę.

udało, bo prawdziwy Grzegorz Płonka, czyli pierwowzór filmowego bohatera, stwierdził na koniec, że jego niedosłuch dokładnie tak brzmi jak w filmie. A co do polskiego kina generalnie, moim zdaniem stało się to pewnego rodzaju złym zaklęciem. Z dźwiękiem w naszych rodzimych produkcjach często było źle, ale teraz jest coraz lepiej, być może jeszcze w niektórych serialach to jeszcze pokutuje, ale chcę bronić środowiska moich kolegów dźwiękowców. Wiele czynników ma wpływ na to jak film wygląda i brzmi i nie nad wszystkimi można mieć kontrolę, na przykład nad dykcją aktorów. Ostatnio słyszałem o hollywoodzkim reżyserze, którego filmy wedle sprawdzonych źródeł mają kompletnie nieczytelne dialogi, więc mówię to niejako z ulgą, zły dźwięk to nie tylko polska domena.

Na stałe jesteś związany z Wrocławiem. Co skłoniło cię do zamieszkania na Dolnym Śląsku?

Jestem z Krakowa, przez wiele lat mieszkałem w Warszawie, ze względu na to, że najwięcej rzeczy filmo-

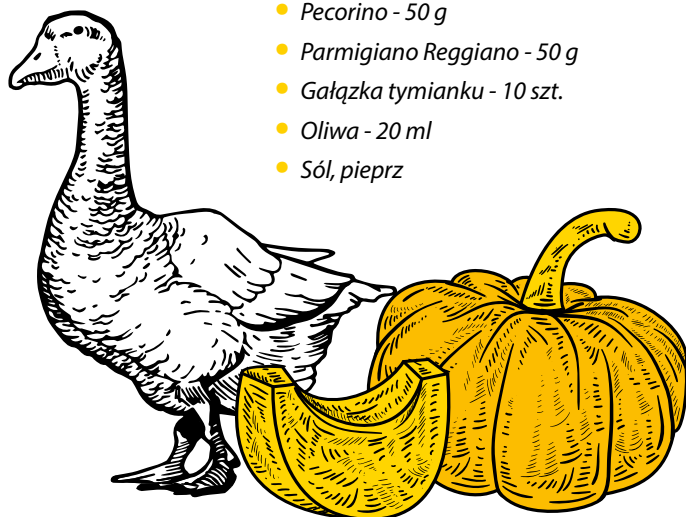


Polska Nagroda Filmowa Orzeł - najważniejsza nagroda filmowa w kraju

**MARCIN KUC**

dziennikarz kulinarny,
gospodarz radiowej
audycji „Jaja w kuchni”

JESIENNE RISOTTO DYNIOWE Z GĘSINĄ



Na jesień nikt nie czeka. Przychodzi wraz z krótszymi dniami i chłodem walącym po nerach. I kiedy już pomyślimy, że w sumie ładnie wygląda ten park w pomarańczowych barwach, wszystkie liście spadają w kałuże. Z nosa wisi gil, herbata w kubku robi się zimna, a wszystko potęguje zmiana czasu, której miało już nie być, albo miała być w tę mądrzejszą stronę. I tu przychodzi coś, co zawsze poprawi humor. Powód, by się uśmiechnąć i cieszyć jesienią.

JEDZENIE.

Jesień przynosi wiele cudów, a zwłaszcza środek tej jesieni. Jest to bowiem sezon na Gęsinę. Gęsina na Świętego Marcina. Nikt mnie o świętość nie posądzi, ale osiem lat temu zostałem wyróżniony przez stowarzyszenie krzewiące tradycyjne przepisy na polskie potrawy za nowoczesne podejście do tematu. I oto moje nowoczesne podejście: Risotto dyniowe z piersią gęsi.

Składniki tego wspaniałego dania:

- *Pierś gęsi - tu najlepiej sprawdza się gęś mrożona - jedna pojedyncza wystarczy na trzy porcje*
- *Ryż arborio - 100 g na osobę*
- *Bulion - polecam ugotować na korpuse gęsi (jest duży - przyda się duży garnek albo... siekiera) - ok. 1 l*
- *Wino - najlepsze będzie polskie białe wino, ale w sumie lepiej je wypić, a do dania wlać coś portugalskiego za grosze - wystarczy 200 ml*
- *Dynia piżmowa - nieduża sztuka*
- *Pomarańcza - j/w Mascarpone - 50 ml*
- *Masło - 50 g*
- *Szalotka - 4 sztuki*
- *Czosnek - 4 ząbki*
- *Pecorino - 50 g*
- *Parmigiano Reggiano - 50 g*
- *Gałązka tymianku - 10 szt.*
- *Oliwa - 20 ml*
- *Sól, pieprz*

Skórę rozmrożonej piersi natnij w kratkę, włóż do małego naczynia żaroodpornego i posól. Dodaj połowę czosnku i połowę tymianku. Wsadź termometr w środek piersi i piecz do osiągnięcia temperatury 55 stopni. Na koniec włącz grill, podstaw naczynie pod niego naczynie by skarmelizować skórę. Odstaw do wystygnięcia.

Na oliwie zeszklij posiekaną szalotkę i czosnek. Dodaj ryż i smaż, by stał się przezroczysty. Dodaj wino i mieszając, odparuj je. Dolewaj po chochelce bulionu i cały czas mieszaj. Zetrzyj dynię i połowę miąższu pomarańczy oraz 1/4 jej skórki. Dodaj do ryżu i mieszaj. Dodaj mascarpone, masło oraz połowę serów. Dopraw pieprzem i (po uprzednim spróbowaniu całości) solą. Udekoruj tymiankiem.

Podawaj w talerzu z wysokim rantem z cienko pokrojoną piersią gęsi. Idealne będzie tu polskie wino pomarańczowe. Ryż można z powodzeniem zastąpić kaszą pęczak lub nieprażoną kaszą gryczaną.

Marcin Kuc



MARLENA KOVAŘÍK
dziennikarka, autorka
książek, czechofilka

WIROŃKA

SŁOWOKRESKA NA POGRANICZU

Pewnego niedzielnego popołudnia w Kostelcu nad Łabą, a było to w 1830 roku, w domu miejscowego browarnika (niejakiego Kohouta), służąca Ania Chadimová, osóбка wesoła, do żartów i tańca skora, zaczęła tańcować przyśpiewując sobie do rytmu w metrum 2/4, w szybkim tempie. Obecny na zabawie nauczyciel muzyki Josef Neruda, który uczył gry na pianinie dzieci browarnika, wnet zapisał nuty w swoim notesie i na ich podstawie skomponował muzykę. W ten oto sposób narodziła się czeska polka. Historię tę opisał czeski etnograf i historyk kultury ludowej Čeněk Zibrť (1864-1932) w swojej książce Jak i kiedy się w Czechach tańczyło, historia tańca z 1895 roku. Nazwa tańca wywodzi się od půlki, czyli połowy, konkretnie (znam z doświadczenia) połowy kroku i połowy obrotu, które charakteryzują skoczną polkę. Właśnie od polki zaczynają się w Czechach wszystkie kursy tańca towarzyskiego, czyli taneční, bardzo tu popularne. Dawno temu byłam na pierwszym moim balu w Czechach. Czy to był walc, czy fokstrot, nie pamiętam, zadziwiające dla mnie było, że wszyscy chętnie zerwali się do tańca i wszyscy znali podstawowe kroki. Zapamiętałam też doskonale moją konfuzję, nie znałam kroków. Nauka tańca i etykiety zaczyna się w Czechach w szkole średniej, kiedyś młodzież masowo chodziła na lekcje tańca, obecnie szacuje się, że 35 procent młodzieży całymi klasami uczestniczy w kursach. Uważam, że to i tak sporo. Kursantami są także dorośli. Dla nich to nie tylko nauka, czy też przypomnienie młodzieńczych kursów, ale okazja do wyjścia z domu, poznania nowych ludzi. Znam osobę, która uważa, że nauka tańca



RYŚ: BĚTISLAV KOVAŘÍK

ca może być wspaniałą terapią małżeńską. Ktoś inny mówi, że taniec, to atrakcyjny sposób na wstanie z kanapy i ruch zalecany dla zdrowia. I ważna sprawa, może najważniejsza, panie mogą kupić nowe buty i sukienki, a swoich mężczyzn przymusić do konfrontacji ze ślubnym garniturem.

Nasz nauczyciel tańca z Trutnova Walter Elschek twierdzi, że czeski zwyczaj tańcowania zrodził się z biedy, ludzie nie mieli chleba, to chociaż potańczyli. Zwyczaj przetrwał w reżimie komunistycznym, kiedy wszyscy byli podobnie biedni i podobnie szarzy, zatem lekcje tańca były wyckekiwana atrakcją, szczególnie dla młodzieży. Znajomy wspominał, że taneční brał, jako jedyny legalny sposób, by zbliżyć się do wybranej dziewczyny. Obecnie tę tradycję podtrzymuje popularność programu Taniec z Gwiazdami, znany w Czechach, jako Star Dance.

Polka, w przeciwieństwie do tanga i rumby, nie trafiła na listę dziedzictwa niematerialnego UNESCO. W sumie się nie dziwię, Czesi nawet nie proponują. Polka jest tańcem wirowym, od którego kręci się w głowie. Jest tyle innych spraw na świecie, od których kręci się w głowie, że tego byłoby aż, aż.

Marlena Kovařík

**HONORATA RAJCA**

dziennikarka, wikipedystka,
redaktorka książek

LEGNICCY RATOWNICY MEDYCZNI MISTRZAMI POLSKI!

Pięćdziesiąt cztery ekipy z Polski i zagranicy, stu siedemdziesięciu ratowników i czternaście zadań. W XIX Mistrzostwach Polski w Ratownictwie Medycznym w Katowicach zwyciężyła drużyna w składzie Kamil Nowak, Marcin Jawor i Patryk Radzięta. Legnica może być spokojna. Najlepszy w kraju okazał się zespół pogotowia z tego dolnośląskiego miasta.



Załoga legnickiego pogotowia: lubinianie Kamil Nowak i Marcin Jawor oraz Patryk Radzięta z Legnicy okazali się zwycięzcami XIX Mistrzostw Polski w Ratownictwie Medycznym. Warto przypomnieć, że wcześniej organizatorem tej rangi zawodów była także Legnica.

FOTOGRAFIE: ARCHIWUM PRYWATNE

– Które zadanie było najcięższe? Kiedy transportowaliśmy na desce kolegę ważącego ponad 100 kilogramów. Wymagało to czegoś trudniejszego niż myślenie – sprawności fizycznej – śmieje się Kamil Nowak, kierownik zespołu.

Mistrzostwa były dużym przedsięwzięciem logistycznym, a ćwiczenie z zakresu medycyny pola walki naprawdę należało do trudnych.

– Wokół noc, mgła, odgłosy strzałów i wybuchy, wszystko realistycznie zainscenizowane w zamkniętym terenie. Musieliśmy minąć tor przeszkód, cały czas niosąc rannego. Po drodze

w ciemnościach należało mu jeszcze zatamować krew i przeprowadzić amputację kończyny – opowiada ratownik.

W dodatku dyspozycja nadeszła o trzeciej w nocy, bo mistrzostwa zorganizowano w trybie standby, czyli czuwania. Jak na dyżurze – w każdej chwili może zadzwonić telefon i trzeba ruszać z pomocą, nieważne: noc czy dzień.

– To był dla nas crossfit. Wtedy zwątpiliśmy w szanse na dobry wynik. Zadania sprawnościowe nie są naszą supermocną stroną. W pracy rzadko zdarzają się wyjazdy wymagające takiej żelaznej kondycji. Organizatorzy dali nam jasno znać, że

Aby podkreślić śląski charakter mistrzostw, konkurencje nazwano gwarą: „Gipki szpil”, „Utopek”, „Już mie rwie”, „Łon mo herszlog”, „Zaś na ta gruba cza dymać”, „Kaj je moja giwera”, „Nie podłaż od zadku”. Niekiedy więc łatwiej było wykonać zadanie, niż zrozumieć polecenie.



trzeba na tym popracować – mówi Patryk Radzięta. Punkty udało się nadrobić przy kolejnych konkurencjach, zwłaszcza stricte medycznych. Bo mistrzostwa miały sprawdzić i podnieść kompetencje ratowników oraz poprawić jakość medycyny ratunkowej. Zadania, z jakimi mierzyli się uczestnicy, były więc różne: praktyczne, sprawnościowe i teoretyczne. Trzeba przyznać, że organizator – Wojewódzkie Pogotowie Ratunkowe w Katowicach – zadbał, by odpytać ze wszystkiego. Każda z załóg w 48 godzin musiała wykonać 14 zadań.

Był wypadek, pożar, utonięcie, reanimacja dziecko, u którego doszło do zatrzymania krążenia w wyniku zaostżenia astmy, ratunek dorosłych, u których krążenie zatrzymało się z różnych przyczyn. Należało się zająć raną kłutą policjantki ugodzonej przez pseudokibica i opatrzyć postrzelonego żołnierza, transportowanego helikopterem. Zorganizowano przejazd karetką na czas po torze przeszkód i kilka innych zadań, w których czynnie brały udział niemal wszystkie służby. Zawody rozgrywały się w różnych miejscach Katowic, Zabrze, Chorzowa i Pszczyny. Pomagali je przygotować m.in.: Lotnicze Pogotowie Ratunkowe, śląska policja, Jednostka Wojskowa Komandosów z Lublińca, Śląski Uniwersytet Medyczny, Pododdział Kontrterrorystycznej Policji w Katowicach, Zespół Konny KMP z Częstochowy.

Najwięcej punktów (maksymalna ilość plus nagroda) legnicka załoga uzyskała za wyjazd do wypadku z udziałem erki, która wiozła pacjentkę w ciężkim stanie pod respiratorem, z ostrą niewydolnością wydechową. Po wypadku, w którym zginęła jedna osoba, trzeba było wyciągnąć kobietę ze zgniecionego auta, zaopatrzyć ją i przewieźć do szpitala, a także pomóc pozostałym rannym.

Emocji nie brakowało. Stresu też. Ale choć było ekstremalnie, nicyż życie nie było zagrożone. Wszystkie wypadki zostały

zainscenizowane, ranni ucharakteryzowani przez profesjonalne charakteryzatorki, a czynności, gdzie należało zastosować bardziej inwazyjne techniki, wykonywano na fantomach. – Denerwowaliśmy się jednak bardziej niż w pracy. Dlaczego? Na co dzień pogodziliśmy się z myślą, że każdy wyjazd jest specyficzny, że może być różnie, czasem ciężko, szczególnie po wyjazdach do dziecka. Najgorsza jest świadomość, że choć zrobimy wszystko co można, nie zawsze kończy się dobrze. Na mistrzostwach trzeba było wsadzić ego do kieszeni, poddać się ocenie specjalistów, czyli kogoś, kto się na tym zna, dostrzeże każdą niespójność i czarno na białym nas wypunktuje. I trzeba będzie się skonfrontować z wiedzą, jak nasze umiejętności wyglądają, a nie jak nam się wydaje, że wyglądają. A do błędu jest się przyznać najtrudniej – zgodnie wyjaśniają Kamil Nowak i Patryk Radzięta.

Piotr Kwitowski, kierownik Zespołu Ratownictwa Medycznego w Legnicy, cieszy się z sukcesu swoich ratowników, bo to dobrze świadczy o jednostce i pewnie zdopinguje innych.

– Gratuluję i podziwiam, że mieli odwagę poddać się ocenie specjalistów, zdobyć cenne doświadczenie, sprawdzić się w innych warunkach. Zwycięstwo to nagroda za ich wysiłek, czas poświęcony na treningi, czytanie aktualnych publikacji naukowych, wyszukiwanie medycznych nowinek, śledzenie zmieniających się wytycznych – komentuje.

Kamil Nowak (kierownik zespołu), Patryk Radzięta (kierowca ratownik) i Marcin Jawor (członek zespołu) w mistrzostwach startowali po raz trzeci. Teraz szykują się do zimowych zmagania.

– To wyzwanie, jeszcze nikomu nie udało się wygrać jednych i drugich z rzędu. Ale mamy kartę ocen wystawioną przez katowickie jury i wiemy, nad czym trzeba popracować – zapowiada Kamil Nowak.

Honorata Rajca

**MAREK ŻAK**

historyk regionalista,
pracownik Muzeum
Miedzi w Legnicy

ŻOŁNIERZE TRANSPORTU, DRUGIE STRAŻE, CZYLI... POLSCY KOLEJARZE!

Latem 1945 r. osadzona już we Wrocławiu Dyrekcja Okręgowa Kolei Państwowej przygotowywała się do przejścia kontroli nad siecią kolejową w regionie. Nadchodził czas, kiedy to polscy, a nie radzieccy kolejarze, mieli organizować i zarządzać ruchem pociągów po tutejszych torach. Problemów z tym związanych jednak nie brakowało.

Zanim do tego doszło, Polacy byli zdani na łaskę „Wielkiego Brata”, który powoli, aczkolwiek dosyć regularnie przekazywał im niektóre linie. Były to m.in. takie trasy, jak Wrocław Psie Pole-Trzebnica, czy Kępno-Namysłów.

Przejęte odcinki, po dokonaniu oględzin ich stanu technicznego, starano się w miarę możliwości jak najszybciej uruchamiać. Jednak stan wielu z nich był zły, a nawet bardzo zły. Podobnie rzecz miała się z przeprawami oraz z tzw. elementami infrastruktury stacyjnej. Sytuacja ta była konsekwencją zniszczeń wojennych, szabru, ale też złej polityki radzieckich zarządców tych linii, którzy jeżeli w ogóle dokonywali jakichś napraw, to były to raczej prace prowizoryczne, wykonywane szybko, na już i teraz. Potrzeba chwili. Efekt był więc taki, że bardzo szybko okazywało się, że remontowane jeszcze nie tak dawno odcinki torów, wymagały generalnego remontu, bo pociągi nie mogły po nich najzwyczajniej w świecie kursować.

Natomiast tam, gdzie składy kolejowe jeździły, nie działała żadna łączność telefoniczna i sygnałowa, więc przejazdy odbywały się na „widoczność”. A to miało bezpośrednie przełożenie na czas podróży, który pozostawiał wiele do życzenia. Jadąca w czerwcu 1945 r. do Wrocławia Joanna Konopińska zapisała w swych wspomnieniach: Pociąg stale się zatrzymywał, dopiero koło południa dojechaliśmy do Psiego Pola. Podobnie jazdę pociągiem zapamiętał Jan Podoba, który mniej więcej w tym samym czasie przyjechał do Legnicy ze Środy Wielkopolskiej – to, co utkwilo mu z tamtej podróży, to ciągle uczucie niepewności, bo nie wiedział, czy finalnie uda mu się dotrzeć na miejsce, czy może pociąg stanie gdzieś pośrodku „niczego”, a on będzie zmuszony poszukać innego środka transportu, albo odbyć przymusową pieszą wycieczkę.

Pracownicy kolei nie załamywali jednak rąk i niejednokrotnie podejmowali się prac, które w ówczesnych warunkach pracy (permanentne deficyty ludzi, ale i materiałowe) wydawały się niemożliwe, a wręcz szalone. Do takich zadań z cyklu mission impossible można zaliczyć sytuację z lipca 1945 r., kiedy przeprowadzono odbudowę ponad dziewięćdziesięciometrowego mostu na Widawie łączącego Psie Pole z Sołtysowicami.



W drugiej połowie lat 40. XX w. praca wykonywana przez pracowników kolei była wyjątkowo ciężka i niejednokrotnie wymagała ogromnego poświęcenia.

FOT. MUZEUM MIEDZI W LEGNICY



Mało kto zdaje sobie dzisiaj sprawę, jak ważną rolę dla powojennej komunikacji kolejowej Dolnego Śląska odgrywał nieczynny dziś Dworzec Świebodzki we Wrocławiu

Wykorzystano do tego stalowe belki z okolic Dworca Świebodzkiego, które przewieziono przez miasto na wózkach-samoróbkach! I to wszystko trwało zaledwie trzy tygodnie! Podejmowanie takich przedsięwzięć było możliwe tylko na skutek ogromnego poświęcenia pionierskich kadr kolejarzy. Ułatwiał to też fakt, iż wielu z nich pracowało w silnym poczuciu misji, bo cytując fragment poezji pióra Kazimierza Rębilasa, ówczesnego pracownika kolei, pochodzący z wydanej w 1947 r. książki „P.K.P. na Dolnym Śląsku”:

*(...) hufy zbrojne ciągnących rycerzy
Niezłomnych w boju, mocarnych żołnierzy
Szły naprzód mężnie ze lśniącym bagnetem,
(...)*

*Za nimi w ślady jako drugie strażę
Żołnierze transportu „Polscy kolejarze”.
Nie byli zbrojni, nie mieli granatów,
Stalowych hełmów, broni, automatów;
Lecz w sercach zapał jak prawi Polacy
Twarde żelazne swe ręce do pracy.*

Marek Żak



FOTOGRAFIE: NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (MAC.GOV.PL)

Uruchomienie każdego nowego odcinka linii kolejowych było ważnym i uroczym obchodzonym wydarzeniem

Jesień za oknem

Zapraszamy
do podróży po
listopadowych
wydarzeniach
Dolnego Śląska!

Gaja Tyralska
Cezary Olejnik



Koncerty w wykonaniu Orkiestry
Filharmonii Sudeckiej cieszą się ogromnym
zainteresowaniem wałbrzyskiej publiczności

FOT. MATERIAŁY PRASOWE FILHARMONII SUDECKIEJ

Zaskakujące przeżycie muzyczne

25 listopada 2022 r., godz. 19

**Filharmonia Sudecka im. Józefa
Wiłkomirskiego w Wałbrzychu**
ul. Słowackiego 4, Wałbrzych

Koncert „Kiedy najbardziej znana jest tylko część utworu” zabierze nas w świat melodii, których fragmenty często słyszemy w filmach i serialach. Historie ich powstania, twórcy, a czasem nawet pełne brzmienie są dla nas istną muzyczną niespodzianką i dużym zaskoczeniem.

Tak jest w m.in. w przypadku Adagio – II części Concerto de Aranjez autorstwa Joaquina Rodrigo. Zapamiętany przez słuchacza z licznego wykorzystania w wielu filmach popularny, melancholijny motyw był również wielokrotnie używany w utworach muzyków rozrywkowych. Kto jednak wie coś o kompozytorze, czy też zna tytuł tak znanego dzieła?

Na ten nietypowy koncert zapraszamy do Filharmonii Sudeckiej im. Józefa Wiłkomirskiego w Wałbrzychu.

Filmowa podróż na srebrnym ekranie

8,15, 22, 29 listopada 2022 r., godz. 12

Dolnośląskie Centrum Filmowe we Wrocławiu
ul. Piłsudskiego 64a, Wrocław

Działający od dekady Filmowy Klub Seniorów w Dolnośląskim Centrum Filmowym co wtorek gromadzi stałą grupę dojrzałych widzów. W programie klubu pojawiają się starannie wybierane filmy z klasyki światowej kinematografii oraz z aktualnego repertuaru filmowego układanego w cykle tematyczne.

Po uroczystych i radosnych obchodach jubileuszu 10-lecia Filmowego Klubu Seniorów w DCF, jego członkowie nie spoczywa na laurach i zmotywowani do dalszych działań zapraszają na listopadowe seanse. Miesiąc otworzy pokaz brazylijskiego „Aquarius” z Sonią Bragą w roli niezłomnej, upominającej się o sprawiedliwość Clary. Premierowo zaprezentowany zostanie także „Lombard”, czyli rewelacyjny, polski dokument o słodko-gorzkim życiu Joli, Wieśka i społeczności bytomskiego Bobrka, który był hitem tegorocznego Festiwalu Millennium Docs Against Gravity. Muzyczny akcent wprowadzą z kolei stateczni bohaterowie komediewego „Kwartetu” w reżyserii Dustina Hoffmana, a pod koniec miesiąca razem z doborową obsadą filmu „Chrzyciny” będzie można się wybrać w sentymentalną i zaskakująco zabawną podróż do roku 1981 r.



Niedawno członkowie Filmowego Klubu Seniora w DCF świętowali okrągły jubileusz działalności

FOT. MATERIAŁY PRASOWE DCF



„Festiwal Form Audiowizualnych INTERMEDIALE” od lat przyciąga wierną publiczność, która od lat 90-tych ma wymierny wpływ na jego kształt i ewolucję

FOT. MATERIAŁY PRASOWE INTERMEDIALE

Festiwal INTERMEDIALE zaprasza!

4, 5 listopada 2022 r., godz. 19

Sala Maneżowa Legnickiego Centrum Kultury
ul. Chojnowska 2, Legnica

Stowarzyszenie Wspierania Inicjatyw Artystycznych i Kulturalnych NETCETERA zaprasza na „Festiwal Form Audiowizualnych INTERMEDIALE”. W ramach Festiwalu, prezentowane są wydarzenia oparte na improwizacji, akuzmatyczne, wykonywane na żywo w różnych miejscach i transmitowane live w sieci oraz inne rozmaite formy, które akcentują zagadnienie liveness.

Pierwsza edycja Legnickich Prezentacji Sztuk Medialnych miała miejsce w 1994 roku. Jako festiwal prezentujący szerokie możliwości zastosowania nowych technologii w sztukach audiowizualnych, legnicki przegląd znajdował się wówczas w wąskim gronie wydarzeń promujących tego typu działania w Polsce.

Tegoroczna edycja, pod kierownictwem Dyrektora artystycznego Festiwalu, Krzysztofa Pawlika, zaprezentuje elektroniczne i elektroakustyczne eksperymenty audiowizualne w formie performance’ów, instalacji i wystawy prac wideo. Istotna jest tu symbioza form dźwiękowych i wizualnych, ich wzajemne relacje, intensywność i natężenie. Czasami te interakcje budują przestrzeń, która jest całkowicie niezauważalna, innym razem zupełnie bezdźwięczna.

CZERWONKA KOŃCZY KARIERĘ

Pochodząca z Lubina - Natalia Czerwonka - jedna z najlepszych polskich panczenistek, oficjalnie zakończyła karierę sportową. Nie oznacza to jednak, że rozstaje się ze sportem. Od lat w swoim rodzinnym mieście prowadzi akademię swojego imienia, została także drugim trenerem w polskiej kadrze short tracku.



Natalia Czerwonka
– jedna z najlepsza
polskich panczenistek
– zakończyła karierę

FOT. ARCHIWUM NATALII CZERWONKI I POLSKIEGO ZWIĄZKU ŁYŻWIARSTWA SZYBKIEGO

34-letnia Czerwonka przez ponad 15 lat reprezentowała Polskę na międzynarodowej arenie. Najważniejszy w życiu triumf w sporcie osiągnęła na igrzyskach olimpijskich, ale zanim mogła w pełni się nim delektować, poczuła słodko-gorzki smak sukcesu. W 2010 roku Czerwonka była na Igrzyskach w Vancouver, na których Polki sięgnęły po brązowe medale w biegu drużynowym. Przez całą rywalizację w Kanadzie pełniła rolę jedynie rezerwowej, więc zgodnie z przepisami Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego (MKOI) krążek

nie mógł zawisnąć na jej szyi. – Natalia miała prawo czuć się rozczarowana i smutna, że nie dostała medalu, ale nam kibicowała z całego serca. Całą drużyną obiecałyśmy sobie z kolei, że za cztery lata w Soczi wszystkie cztery staniemy na podium – wspomina Luiza Złotkowska, koleżanka z reprezentacyjnej drużyny, a prywatnie przyjaciółka Czerwonki. Jak sobie obiecały, tak zrobiły. Na swoje drugie igrzyska Czerwonka poleciała jako aktualna wicemistrzyni świata w drużynie. W 2014 roku w Soczi, jako pełnoprawna członkini drużyny, wraz z koleżankami zdobyła tytuł wicemistrzyń olimpijskich w tej konkurencji, chociaż w najważniejszym biegu igrzysk w Rosji zabrakło jej na starcie. Rok 2014 był z jednej strony szczęśliwy, z drugiej bardzo smutny dla Czerwonki. W sierpniu na treningu kolarskim podczas przygotowań do nowego sezonu, zderzyła się z traktorem, a wskutek wypadku złamała kręgosłup w trzech miejscach. Sytuacja była bardzo trudna, nie wiadomo było nie tylko czy wróci do sportu, ale i do pełnej sprawności. Po ponad roku wróciła do rywalizacji i kadry narodowej. W 2018 roku w Pjongczangu i w 2022 roku w Pekinie wystartowała na kolejnych igrzyskach. W sumie poza medalem olimpijskim zdobyła w drużynie trzy krążki mistrzostw świata oraz niezliczoną liczbę medali krajowego czempionatu. Jest także rekordzistką Polski. – Na pewno moim największym szczęściem z kariery jest medal olimpijski, ale oprócz niego także medal mistrzostw świata, który zdobyliśmy w 2012 roku bez Kasi Bachledy-Curuś. To było coś niesamo-

witego, bo pokazałyśmy, że jesteśmy na tym światowym poziomie. Systematycznie wtedy wchodziłyśmy na podium Pucharu Świata. Marzę o tym, żeby kolejne pokolenie też takie laury zdobywało i żebyśmy mogli widzieć zawsze biało-czerwoną flagę na podium – mówi Czerwonka. W przypadku Natalii zakończenie zawodniczej kariery nie oznacza rozstania z łyżwiarstwem szybkim. Czerwonka od wielu lat prowadzi w rodzinnym Lubinie akademię łyżwiarską, której wychowankowie uczestniczą już w najważniejszych imprezach. Nie zapomina przy tym o rozwoju osobistym – ukończyła m.in. psychologię sportu dzieci i młodzieży. Od tego sezonu – jako beneficjentka programu Super Trener finansowanego ze środków Ministerstwa Sportu i Turystyki – pełni rolę drugiego trenera w kadrze narodowej w short tracku.

Aleksandra Szumska



FOT. ARCHIWUM N. GRZEGORZEWSKIEJ

Młoda zawodniczka wrocławskiego klubu zdobyła w minionym sezonie medale mistrzostw Europy i świata

ROŚNIE NASTĘPCZYNI WŁOSZCZOWSKIEJ?

Natalia Grzegorzewska w minionym sezonie zdobyła brązowy medal mistrzostw Europy i świata w kolarstwie górskim. To pierwsze krążki zdobyte przez polską juniorkę od prawie dwudziestu lat. Warto dodać, że zaledwie 17-letnia Grzegorzewska jest reprezentantką wrocławskiego klubu Mitutoyo AZS Wratislavia.

Sezon 2022 był dla młodej podopiecznej trenera Rafała Hebisza przełomowy i to nie tylko z tego powodu, że zmieniła kategorię wiekową z juniorki młodziej na juniorkę. Już w pierwszych międzynarodowych startach pokazała, że jest nie tylko utalentowana, ale ma ogromną wolę walki. W czerwcowych mistrzostwach Europy wywalczyła brązowy medal. Polską juniorkę, która stanęła na podium mistrzostw kontynentu była Maja Włoszczowska w 2001 roku, w 2005 sukces ten powtórzyła Marlena Pyrgies. Tak więc aż 17 lat musieliśmy czekać na sukces imprezy tej rangi. Na tym jednak Natalia Grzegorzewska nie poprzestała. W sierpniu Polka na trasie we Francji uległa tylko Szwajcarce Monique Halter i Lei Huber. Haller i wywalczyła brąz tym razem mistrzostw świata. Medal Grzegorzewskiej jest



piątym w historii krążkiem mistrzostw świata polskiej juniorki w wyścigu cross-country. Poprzednio brąz (1997) i złoto (1999) zdobyła Anna Szafraniec, a dwa srebrne medale (2000 i 2001) wywalczyła Maja Włoszczowska. W międzyczasie kolarzka wrocławskiego klubu zdobyła jeszcze mistrzostwo Polski. – Natalia na pewno jest utalentowana i bardzo pracowita. Ma też jedną, wyjątkową cechę, która jest moim zdaniem rzadko spotykana, zwłaszcza u młodych sportowców. Mam wrażenie, że nie boi się nikogo i niczego – mówi Rafał Hebisz, trener Grzegorzewskiej. – Nie odczuwa żadnej presji, tremy w związku z tym, że startuje z osobami z innych krajów, że ściga się z kimś lepszym. Zawsze walczy o swoje i myślę, że jakby jutro stanęła na starcie z mistrzynią olimpijską nie zrobiłoby to na niej większego wrażenia. Jest w pełni przygotowana do rywalizacji na międzynarodowym szczeblu, a to bardzo ważne – dodaje. Przez sukcesy, które w minionym sezonie osiągała młoda kolarzka Mitutoyo AZS Wratislavia trudno jest jej uniknąć porównań do najlepszej zawodniczki w historii polskiego kolarstwa MTB – Mai Włoszczowskiej. Zarówno zawodniczka, jak i jej trener niekoniecznie lubią to porównanie. – Natalia jest jeszcze bardzo, bardzo młoda i przed nią długa droga do kariery seniorskiej. Czasem nie wystarczy mieć talent i być pracowitym. Na to, kto osiągnie sukces składa się wiele czynników: finanse, życie osobiste, zdrowie, a także trzeba zwyczajnie mieć trochę szczęścia – mówi Rafał Hebisz.

Aleksandra Szumska

160 km/h
bez mandatu 😊

